Stanisławów, we Środę 2. Lipca 1873.

Powoli a stale!

Goniec Stanisławowski

Naprzód a z wiarą!

Wychodzi co Środy i Niedzieli z wyjątkiem świąt innych.

Przedpłata wynosi:
W Stanisławowie rocznie 6 zlr. — półrocznie 3 zlr. — ct. kwartalnie 1 zlr. 50 cnt. — miesięcznie 50 cnt., z przesyłką pocztową w państwie Austryjackiem: rocznie 7 zlr., 50 cnt. półrocznie 3 zlr 75 cnt. kwartalnie 1 zlr. 88 cnt., — miesięcznie 65 cnt.; — z przesyłką do całych Niemiec rocznie 6 tal. — kwartalnie 1 tal. 15 srg. — Nr. pojedyńczy 6 ct.

Nr. 4.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: W Stanisławowie, administracja i redakcja „Gońca Stanisl.“ w drukarni J. Dankiewicza. We Lwowie, Ajencja p. A. Piątkowskiego 9. plac katedralny. W Krakowie, księg. J. Czecha. W Tarnowie, księg. p. Gazdy. W Rzeszowie ks. p. J. A. Pelara. W Tarnopolu, ks. p. Csillika.
Drobnych manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Opłata za inseraty oblicza się po 5 ct. od objętości 1. wiersza drobnym drukiem oprócz 30 ct. opłaty stemplowej za każdorazowe umieszczenie.

Pojedyńczych egzemplarzy po 6 ct. jedn. nabyć można w drukarni, w księgarni p. J. Millikowskiego i w handlu p. Majewskiego.

Za przesyłkę do domu 10 cnt. miesięcznie.

OD WYDAWCÓW.

W celu zapewnienia i ułatwienia wydawnictwa **Gońca Stanisławowskiego**, poprzedni tegoż właściciel odstąpił swe czasopismo niżej podpisanym, którzy posiadając odpowiednie fundusze, pozostają w zupełnej możności nietylko najregularniejszego wydawania odtąd **Gońca**, lecz nawet mogą po ścisłem obliczeniu swych kosztów **zniżyć** dotychczasową **cenę** prenumeracyjną w miejscu: z 7 zlr. 20 cnt rocznie — **na 6. zlr. równo**: a dla abonentów zamiejscowych: z 9 zlr. rocznie **na 7 zlr. 50 cnt.** Zawiadamiając więc o korzystnej tej zmianie szanownych naszych pp. Prenumeratorów, upraszamy zarazem tych wszystkich, którzy nie otrzymali jakim wypadkiem niektórych numerów naszego czasopisma, by jak najrychlej raczyli o tem uwiadomić (otwartym a bezpłatnym listem reklamacyjnym) Administrację **Gońca**, która od dnia dzisiejszego mieścić się będzie wraz z Redakcją przy ulicy Szerokiej, w drukarni J. Dankiewicza.

Stanisławów, dnia 2. Lipca 1873.

Właściciele i wydawcy:

Alexander Tomaski. — Jan Dankiewicz.

OD REDAKCJI.

Dzieląc się z gronem swych czytelników wyżej podaną a radośną dla nas wieścią, czujemy się obowiązani dodać tu jeszcze słów kilka od siebie. Przy warunkach, pod jakiemi dotychczas wychodziło nasze czasopismo, pomimo wszelkich wysileń niebyliśmy w możności redagować je tak, jakbyśmy pragnęli. Ufni jednak w pobłażanie naszych czytelników, nie poprzestaniemy i nadal z obranem raz hasłem: **powoli a stale**: **naprzód a z wiarą** postępować wciąż bez wytchnienia. Wszystkich zatem ludzi dobrej woli i chęci: wszystkich osobistych przyjaciół swych i kolegów na niwie literackiej; wszystkich oddawna już zasłużonych mężów czynu i myśli, wzywamy niniejszem gorąco, aby raczyli nas wspierać światłą swą radą, pomocą i nauką. Każdy więc artykuł, każdą bez wyjątku **zgodną z naszym programem** pracę literacką, przyjmiemy z najżywszą wdzięcznością i ukontentowaniem.

Główny współpracownik: **Aleksander Bolesław Brzostowski.**

MAŁOMIASTECZKOWA INTELIGENCJA i jej działalność społeczna.

Faktem to jest niezaprzeczonym, iż średnia nasza klasa, przechodząc coraz żywiej ze snu do życia, wyłamując się z więzów zgubnej rutyny, a chwytając zbawczą nić postępu, najbardziej dziś stosunkowo zasila nasz społeczny organizm, najpożyteczniejszą stanowi jego cząstkę. Z tej to warstwy stanął w Polsce najliczniejszy szereg ludzi czynu, cichej lecz żelaznej pracy, prawdziwej nauki, osobistej zasługi. Z jej wreszcie łona i dziś coraz liczniej występują jednostki z palącą żądzą wiedzy, z wyciągniętem ramieniem ku światłu nowych idei, z szczerym zapałem do pracy dla społecznego dobra. Lecz w obec olbrzymich działań postępu, ogromu powszechnej wiedzy, wzmagania się potrzeb, te jednostkowe jakkolwiek liczne, pełne życia porywy nie są jeszcze dość znaczne, nie dają pożądanej sumy działania, tembardziej, że przeciw nim stoją całe grupy społeczne nie poruszone iskrą prawd nowych, rozrzuconych po całym kraju, a co nas w tej chwili najwięcej zajmuje, i w małych naszych miasteczkach. Grupy zaś te z wielu społeczno-ekonomicznych względów, stanowią dla nas element niezmiernie ważny. Przypatrzywszy się im bowiem bliżej, wniknąwszy w samo wnętrze, w sam rdzeń powszechnego życia, trudno nie spostrzedz tam wielkiego zapasu sił i zdrowia, lecz sił uśpionych, zdrowia marniejącego. Spożytkowanie przeto tych potężnych danych, obrócenie ich na rzeczywistą korzyść ogółu, stanowi jedną z najdonioślejszych spraw zbiorowych, jedną z najżywotniejszych kwestyj, cel godny wysiłków zarówno szlachetnych, jak poważnych. A przyjęcie najbliższego udziału w tem tak ważnem zadaniu spoczywa niezaprzeczenie w ręku i sumieniu tych, którzy zdobywszy już w pewnym stopniu światło nauki, poznawszy jasno jego zbawienną siłę — zostają w bezpośredniem zetknięciu z warstwą małomiejskiej ludności, znają jej miejscowe stosunki, życiowe potrzeby, prywatne obyczaje, codzienne nałogi: czyli spoczywa właśnie na owych czynnych jednostkach, o których mówiliśmy wyżej.

Zarzuci nam ktoś może, iż takich właśnie jednostek brak jest w małych miasteczkach, a przynajmniej nie widzimy ich wiele. My jednak jesteśmy przekonani, że na każdym niemal partykularzu znajdzie się n. p. wykształcony lekarz lub prawnik, trafią się nieraz ukształceni ogólnie księża i t. d. A kto miał sposobność żyć z małomiasteczkową ludnością, kto umiał na nią patrzeć okiem sumiennego badacza, ten przyzna, że takie osobistości, stanowiąc tam niejako wyrocznię w sprawach codziennych, w stosunkach miejscowych, mogą stanowczy wywierać wpływ w kwestjach rozleglejszych, społecznych. Jest więc **małomiaste-**

czkowa in[illegible]ncja, lecz nie zawsze si[illegible] istotnego życia, przejawia[illegible] w zdrowem od[illegible]działywani[illegible]natrz, widniejącego w zbiorowym[illegible]e, w działalności społecznej. A przecież energiczna owych ukształceńszych jednostek działalność, polegająca na umiejętnem rozwijaniu umysłowego życia, czynnem praktykowaniu indywidualnej wiedzy, ciągłem jej przelewaniu w uśpione umysły, silnem jej propagowaniu — stanowić może jedyną a potężną dźwignię rozwoju dotąd jeszcze martwych naszych miasteczek.

Rzućmy bo tylko okiem na prowincjonalne życie np. Anglji, a ujrzymy szereg błogosławionych skutków takiej społecznej pracy inteligentnych jednostek, przekonamy się o ile tam nauka spełnia w praktyce swoje doniosłe zadania, o ile osobista wiedza wplata się w życie ogółu, przechodzi w społeczne cele. Oto fakt sam za siebie mówiący: „Podróżując po Anglii — powiada Schultze — musiałem raz nocować w małej mieścinie Alherstone, liczącej około 2,000 mieszkańców. Zatrzymawszy się tu dość wcześnie, uczułem nudy siedząc sam w gospodzie tego cichego ustronia. Puściłem się przeto wzdłuż jedynej tam uliczki, i z podziwieniem dowiedziałem się, że i tu jest: Scientific-institution, i że właśnie tego wieczora będą odczyty wraz z doświadczeniami. Udałem się przeto na miejsce, które mi wskazano, i znalazłem liczne zgromadzenie ludzi wszelkiego stanu, pośród których było wielu fermerów i gentlemanów z okolicy. Proboszcz niedalekiej wioski, człowiek młody lecz wykształcony wyłożył jasno i popularnie rozliczne własności światła i sposób, w jaki się odbywa widzenie." Tak jest w Anglii, gdzie prawo postępu przenika na wskróś wszystkie warstwy społeczne, gdzie światło naukowych zdobyczy świeci zarówno dla wszystkich. Inaczej jednak niestety jest u nas! A jak, objaśnijmy przykładem: Oto młody, ukształcony np. prawnik, osiedla się w małej mieścinie. Uprzedzony o chińszczyznie partykularza, zrazu rozgląda się niby w menażerji nieznanych zwierząt, później spogląda na otaczających go mieszkańców, jak na zwyczajne sprzęty, trzymając się w pewnem oddaleniu, nie zawiązując towarzyskich stosunków. Na tem jednak stanowisku odosobnionego widza, stoi tylko czas pewien. Wkrótce bowiem wrodzone prawo towarzyskości odzywa się w całej swej sile: nasz prawnik wplata się nieznacznie w jednostajny, wirowy ruch małomiasteczkowych historyj, a potężniejszy inteligencją, bogatszy wiedzą, zyskuje w nich moralną przewagę. Idzie więc nadewszystko o to, jak tej przewagi użyje, w jaki z niej sposób skorzysta, jak uzewnętrzni ją w czynie. Ze smutkiem jednak musimy wyznać, że większość podobnych inteligencyj uwydatnia ją w bezmyślnem przewodniczeniu rozmaitym zebraniom, z okoliczności, np. imienin, gier w karty, knajpiarskich posiedzeń i t. p; mniejszość zaś przejawia ją w rozwijaniu efektownych jedynie planów, zakładaniu teatrów, tworzeniu balów i t. d. słowem w ukazywaniu czczej formy bez wypełniania jej treścią, w rzucaniu pustych słów bez poparcia ich czynem. A jeżeli niekiedy wystąpi jednostka z czynną inicyatywą jakiegoś ulepszenia lub pożądanej reformy, to takie działanie uskutecznia się sposobem próby, bez energji, niezłomnej wytrwałości i żelaznej woli. Naówczas niepowodzenie pierwszych kroków obezwładnia dalsze ruchy tej jednostki, zraża ją do postępowania naprzód, zobojętnia na doniosłość szlachetnego celu. Łatwo więc pojąć, że w takich warunkach, cała wyższość małomiasteczkowej inteligencji, z faktycznej staje się fikcyjną. Owa przewyżka moralnej siły marnieje bez śladu, ginie bezpowrotnie, a działalność społeczna schodzi do rozmiarów jałowych dobrych chęci. Co więcej, te same jednostki, które stać się miały jasną, intelektualną pochodnią; które miały swem życiem, przykładem i potęgą żywej nauki, radykalnie wpłynąć na odświeżenie dusznej atmosfery partykularza, wyrwać go z leniwego zastoju, popchnąć w krainy postępowego życia; te same, mówię, jednostki ulegają ogólnemu prawu małomiasteczkowej martwoty, wpadają w tenże stan odwiecznego letargu. Grunt ich umysłowy zarasta dziko, wiedza kamienieje, nauka rdzewieje, inteligencja niknie i w końcu: z ludzi pełnych sił i zdrowia, zdolnych do samoistnego czynu, powołanych do szerszego działania, przemieniają się w skarlałą miernotę, przechodzą w istoty bierne, powiększające zastęp obojętnych chińczyków. Lecz cóż sprowadza, zapytasz czytelniku, tę smutną logikę faktów; jakież fatum przemienia ludzi w maszynki, zdrową inteligencję w chorobliwą bezmyślność?

(D. n.)

Kronika Stanisławowska.

* Z powodu zbytecznego tym razem nawału drobnych lecz pożytecznych artykułów, zmuszeni jesteśmy odłożyć swe sprawozdanie teatralne ze wszystkich ostatnich przedstawień i 2 benefisów: p. A. W. Lucjana tudzież pani Teofili Baczyńskiej do następnego numeru.

* We Czwartek, 3. Lipca b. r. odegranym zostanie w teatrze pod dyrekcją p. E. Baczyńskiego, a na wyłączny dochód tutejszej Ochotniczej Straży Ogniowej, melodramat w 5ciu aktach z francuskiego p. t. **Sabaudka.** Mamy więc nadzieję, że publiczność Stanisławowska, zechce, celem poparcia wielce pożytecznej owej instytucyi, zgromadzić się dnia tego w teatrze, jak najliczniej.

* Sprawozdanie z czynności Wydziału centralnego Towarzystwa wzajemnej pomocy oficjalistów prywatnych na rok 1872, między innemi zamie-

O SADOWNICTWIE.

(Dokończenie.)

Jeżeli na zimnej i moczarowatej glebie Holandji, pod ostrym i nieprzyjaznym jej klimatem takie działa cuda, przemyślna praca człowieka jakichże cudów dokazać nie byłaby w stanie na naszej glebie i w naszym klimacie! Pod mglistem i mroźnym niebem okryła się dziś Holandja ogrodami słynnemi z kwiatów i owoców tak, że cała wygląda jakby piękny ogród; a u nas pod jasnym i tyle ciepła słonecznego zsyłającem niebem, kraj jest bez kwiatów i owoców, a wśród pustyni jaśnieją tylko jak oazy tu i ówdzie liche i biedne ogródki, zaniedbane i zarosłe chwastem sady; tylko nieużyteczne wierzby, dar zaniedbanej ziemi, zalegają pustkowia, tylko cierpkie płonki rodzą się bujnie i swobodnie wśród obszernych lasów; wśród niezmierzonych piaszczysk, w pośród daleko rozlegających się moczarów. Zaprawdę! kto tego nigdy nie postrzegł, ten na kraj swój nigdy nie patrzał okiem miłującym, a kto to postrzegłszy, ani pomyślał o tem dalej, ten popełnia, względem swego kraju występek obojętności; a kto to widzi i pojmuje złe skutki, lecz nie zaradza o ile zaradzić jest temu w stanie, ten staje się już w innym szkodliwej ogółowi obojętności. — To przekonanie jest mi bodźcem do podniesienia głosu w sprawie sadownictwa w naszym kraju; a chciałbym, by ten mój głos był bodźcem dla wszystkich choć trochę obeznanych z sadownictwem do wypowiedzenia sumiennych uwag, pochodzących ze znajomości rzeczy i z zamiłowania krajowego dobra. — U nas bowiem więcej jak gdziekolwiek łączyć się powinny pojedyńcze siły do wspólnego w stosunkach krajowych dzieła, albowiem nie mamy wsparcia i pobudki. — U nas bowiem nie ma żadnych towarzystw pomologicznych, rozrządzających znacznemi funduszami, za pomocą których doznawałby pracowity pomolog potrzebnego wsparcia. — W teraźniejszej chwili zaś tem więcej powinniśmy pracować nad rozwojem produkcji owocowej, aby nie upaść pod napływem tejże produkcji innych krajów, dla której kolej żelazna tak łatwe i korzystne otwiera w handlu drogi. Nie brakło u nas wprawdzie na pojedyńczych ludziach, co radą i przykładem starali się podnieść sadownictwo, byli pomiędzy niemi nawet obywatele zamożni — wszakże rzecz naturalna że dobro krajowe najdzielniejszą pomoc znajdować powinno właśnie u obywateli najzamożniejszych. — Lecz usiłowania te, chociaż często jak najszczerzej i jak najgorliwiej ku dobru całego kraju skierowane, pełzły na niczem, albo sobie tylko sprowadzały skutek, bo w tej wielkiej całości, która się nazywa krajem, znika bezskutecznie wszelkie choćby najgorliwsze usiłowanie pojedyńczego człowieka, bo dobro tej wielkiej całości wymaga wspólnego działania wszystkich ku temu powołanych członków tejże całości.

Zapewne że rozmaite są przyczyny niskiego stanu sadownictwa w naszym kraju; wszakże najgłówniejszą przyczyną bez wątpienia jest brak znajomości rzeczy; — a ten brak znajomości pochodzi znowu — bądźmy otwarci — z braku zastanowienia się nad przyczyną złego i nad skutkami tegoż. Ktokolwiek trochę tylko sięgnie w przeszłość i pomyśli, że tuż pod bokiem naszego miasta jest wieś, której nazwisko daje jawne świadectwo, że tam uprawiano niegdyś winną macicę; jakżeżby go to nie zasmuciło, gdyby się dowiedział iż ta dziś produkuje, tylko mało i to lichych owoców — albo właściwie mówiąc, wcale ich nie produkuje lecz tylko zbiera to, co zaniedbano drzewa dają dobrowolnie? Zaprawdę, jakby tysiące lat leżały pomiędzy chwilą teraźniejszą a ową epoką naszego sadownictwa — a przecież odległość tę ledwie na stolecie mierzyć można!

szcza, co następuje: „Miło nam podać do wiadomości publicznej, że Stanisławowski Oddział naszego Towarzystwa liczący w z. r. 9-ciu ledwie członków, został obecnie, w skutek osobistej interwencji sekretarza centralnego Wydziału, zupełnie zreorganizowany. Czynnością organizacyjną zajmował się pierwotnie p. Józef Bodyński, profesor gimnazjalny w Stanisławowie; dla braku jednak czasu podjął dalej w Stanisławowie zbyt utrudzającą tę pracę p. Klemens Cetwiński, którego zasłudze przypisujemy zwiększenie szczupłej ilości członków do cyfry 30. i mamy nadzieję, po nieustającej pracy tegoż pana, że wkrótce oddział ten wyrówna innym. Sąsiedni powiat Kalusz. przyłączony do Doliny. powierzyliśmy do zreorganizowania p. Konstantemu Rudnickiemu i spodziewamy się również pomyślnych rezultatów."

* We Wtorek t. j. wczora odbył się w bożnicy tutejszej ślub pewnego izraelity z wieśniaczką która rozgorzawszy namiętną dlań miłością, zapomniała się do tego stopnia, że niezważając na wszystko, odstąpiła wiary swych ojców. Smutny to zaiste jest objaw, gdy znajdujemy już i u ludu podobny brak poszanowania dla religii, która będąc. że tak powiemy, kodeksem moralności, powinna przecież choć u prostaczków przechować się w dawnej a nieskalanej swej czystości.

* Dnia 27. Czerwca b. r. utopił się pod żelaznym mostem. na Halickiem 9-letni syn Heleny Burkowskiej — Michał.

* **Na dochód ochotniczej straży ogniowej w Stanisławowie.**

We Czwartek 3. Lipca 1873.

SABAUDKA czyli **błogosławieństwo matki.**

Melodramat w 5. aktach z francuskiego. Muzyka A. Jankowskiego. Akt 1. Sabaudczycy. Akt 2. Poddasze w Paryżu. Akt 3. Wielmożni i Biedna. Akt 4. Szalona. Akt 5. Powrót w rodzinne strony.

O S O B Y:

Komandor de Boflery . . .		P. Gębicki.
Markiza de Siwry		Pna. P. Kamińska.
Artur, jej syn		P. Lucyan.
Laroque, intendent markizy .		P. Denysowicz.
Pastor Sabaudzki		P. Łukasiewicz.
Lustalot, wieśniak z gór Saba.		P. Korytowski.
Magdalena, jego żona . . .		Pni. Łukasiewicz.
Maria, ich córka		Pni. Baczyńska.
Piotr, młody owczarz . . .		P. Antoniewicz.
Jakób		P. Józefowicz.
Karol	wieśniacy	P. Biberowicz.
Joanna	i wieśniaczki	Pna B. Kamińska.
Fanszetka	Sabaudji	Pna. Padlewska.
Ninetka		Pni. Gębicka.

Sługi Artura — Sługi Markizy — Wieśniacy i wieśniaczki. — Rzecz dzieje się w Akcie 1 i 5. w Sabaudji: w 2., 3. i 4. w Paryżu. — Czas rozwoju całego dramatu, rok jeden.

Ceny miejsc i początek jak zwykle.

* W miesiącu Czerwcu b. r. przyaresztowano przez policję miejską w Stanisławowie: Za kradzież 46 osób. Za nocne wałęsanie się i pijatykę, mężczyzn 90; kobiet 52; razem: 142 osób. Z tych odesłano do c. k. Sądu 22. Wysłano z miasta szupasem 166. Razem przyaresztowano 188 osób.

Ze świata.

* Dnia 17. Lipca b. r. obchodzoną będzie w Krakowie za staraniem Zarządu głównego Towarzystwa pedagogicznego **„Stuletnia rocznica założenia komisji edukacji narodowej,"** na którą też zostali zaproszeni reprezentanci obcokrajowych Towarzystw pedagogicznych.

* W korespondencjach z Krynicy, zapewniają, że dzienniki krajowe mylnie niedawno doniosły o grasującej tam cholerze. Wybuchła ona za to w Rzeszowie i Nowym-Sączu; a w tym ostatnim do tego nawet rozszerzyła się stopnia, że przynajmniej ósma część mieszkańców musiała wynieść się w dalekie okolicy miasta, bo bliższe wsie i miasteczka gdzie cholery jeszcze niema, tak są przerażone, że nieprzypuszczają do siebie na mieszkanie nikogo.

* Donosiliśmy o braku robotnika w Niemczech i o masowych wędrówkach polskich robotników z Poznańskiego wgłąb Niemiec dla roboty, zkąd powracają nieraz biedniejsi jeszcze i zdemoralizowani. Dowiadujemy się, że ajenci pruscy kręcą się obecnie po Galicji i wywabiają tutejszych robotników za granicę. Z okolic podgórskich w Zachodniej Galicji, udało się im wyprowadzić do Szlązka pruskiego i dalej tysiące robotników, tak że w niektórych okolicach naszego kraju zabrakło rąk do większej uprawy. — Robotnicy ci najhaniebniej wyzyskiwani za granicą, przynoszą potem od Niemców takie idee, jak te, które kierowały strzałem Banasia w Tarnowie. Z naszej strony nic się nie dzieje, ażeby powstrzymać emigrację ludu i te wędrówki. Gnuśność nasza niema końca!

* Parę dni temu w Krakowie, przy ulicy Florjańskiej, pod l. 361, smutny swą tajemniczością zdarzył się wypadek. Tem smutniejszym jest on dla nas, którzy znaliśmy niegdyś osobiście bohatera tego dramatu. Był nim młody obywatel z powiatu Bychawskiego, gubernii Mohylewskiej, Józef Feliks Siellawa, który przed kilkoma dniami dotknięty obłąkaniem, wszedł późno w nocy do niedawno nabytego przez się domu, odebrał klucz od stróża i mimo widocznych oznak utraty zmysłów wpuszczony wewnątrz mieszkania, zamknął się w swym pokoju starannie. a otworzywszy jedno z okien 2. piętra, począł z rewolwerem w ręku głośno przemawiać do coraz liczniej zgromadzających się osób. wreszcie wystrzelił i w przytomności tychże rzucił się na bruk ulicy. gdzie po [illegible]wie kilku ledwie minut — skonał. D[illegible]iki zapewniają, że wszystko to trwał[illegible] przynajmniej godzinę i że śmierć tego [illegible]eszczęśliwego przypisać tylko należy straż[illegible]om policyjnym. którzy nie zadali sobie tyle nawet trudu, by uprzedzić o tem natychmiast miejską straż ogniową, która niezawodnie potrafiłaby była przecież zabezpieczyć go od śmierci, jako nieuniknionego częstokroć następstwa podobnych wypadków. Ś. p. Józef Siellawa był współpracownikiem niektórych pism warszawskich, krakowskich i lwowskich, a ostatniemi czasy wydał w Warszawie przetłómaczone przez się słynne dzieło Emmersona p. t. **Przedstawiciel ludzkości.**

(Kor. Gońca Stanisl.) ***Z Kołomyji.*** W przejeździe moim przez Kołomyję spostrzegłem, że sytuacja tego miasta, przeważnie zamieszkałego przez braci starozakonnych, smutną jest bardzo. Na samym już bowiem wstępie uderza tu rażący nieład i bezrząd. Ulice zabłocone, pełne śmiecia i rumowisk; dzieci starozakonnych grzebią w nich, jakby pragnęły — na wzór dawnych alchemików — wynaleść filozoficzny kamień; niezgrabni policyanci, przypominający Hunnów lub Mongołów, patrzą na wszystko obojętnie; obrzydliwe fury zalegają całe miasto w najsuchszych jego miejscach: liczni przechodnie brną tymczasem w błocie: a bracia żydkowie, nic sobie z tego nie robiąc, zwijają się tylko po mieście i [illegible] tak tłumnie, że pierwszy raz tu przyjeżdżającemu, Kołomyja zdaje się być przez nich literalnie oblężoną. Ciekawi więc teraz jesteśmy, kto tu wszystkiem rządzi? Czy Izraelici?... Sądząc po wzorowej czystości ulic kołomyjskich, możemy być prawie pewni, że nie kto inny. W interesie tedy inteligentniejszych mieszkańców Kołomyi, przypominamy im, że ponieważ wkrótce już zbliżają się wybory do tamtejszej rady miejskiej, należałoby zatem wybrać do niej koniecznie ludzi pod każdym względem mających na celu dobro ogółu; ludzi, którzyby zarazem i to umieli pojąć, że czystość i porządek w całem mieście nietylko mile zwykle sprawia wrażenie, lecz nadto dzielnie się przyczynia do zapobieżenia wszelkim epidemijom. K.

(Wyj. z kor. „Gońca"). ***Z[illegible]***. W dniu 28. b. m. odbył się u [illegible] pogrzeb wieśniaczki, która — jak [illegible] przekonałem się z metryki — przeżyła lat 120. Na pogrzebie zmarłej, oprócz kilkunastu znajomych, była cała jej prawie rodzina składająca się z 30 przeszło osób t. j. samych tylko synów, zięciów, córek, wnuków i prawnuków, z których najmłodszy liczy już lat 15.

W dniu też 28. b. m. przybył do nas ks. Arcybiskup Wierzchlejski powitany tylko przez proboszcza, bo z powodu okropnej, kilkudniowej słoty nikt prawie niebył w stanie wyjść z domu.

W tym również dniu, słynny deklamator z Warszawy p. Aleksander Chodecki dawszy tu ze świetnem dla się powodzeniem koncert deklamacyjno-muzykalny, wyjechał ztąd do Sassowa. W. V.

(C. d). **Drozno.** Przybyliśmy wreszcie do wnętrza samego grodu: przebiegłem go wzdłuż i wszerz, napawając się po drodze widokiem różnych stylów architektonicznych, obiegłem w końcu wszystkie ogrody, aleje i zatrzymałem się mimowolnie obok czarnego jakiegoś bizantyku. Imponujące on na mnie zrobił wrażenie! Był wieczór.... Wszedłem do środka. Odbywała się właśnie próba muzyczna, gdyż nazajutrz przypadało święto. Wyobraźcie sobie: pustka w kościele — noc ciemna — drżący huk poważnego organu — po mistrzowsku użyta trąba — a obok tego poważne na ścianach malowidła, znakomite, historyczne postacie, które przed wiekami wstrząsały całym światem; tu wielkość — tam natchnienie;

Już też zbytku bogactw nikt nam zarzucić nie może, a dziś mniej jak kiedykolwiek: każde więc źródło dochodów powinno być dla nas nader pożądanem. — Widzimy jak gorączkowo wyszukuje obecnie każdy rolniczy producent środki do podniesienia produkcji, czyli innemi słowy, do podniesienia dochodów. Jakżeż więc wytłumaczyć to zupełnie zaniedbanie sadownictwa, jeżeli nie zupełnym brakiem znajomości tegoż, a więc i korzyści które z niego wypływają? Lecz podniesienie sadownictwa jest nietylko podniesieniem dobrego bytu, nietylko pomnożeniem dochodów, jednem słowem, nietylko źródłem surowego zysku, ale zarazem źródłem rozbudzonej czynności, która z swej już natury jest czynnością uszlachetniającą. — Ta świeża woń, co wieje z kwiatów drzew naszych owocowych, wieje i w duszę człowieka błogą jakąś świeżością i niby odmładza zkłopotanego troskami ducha. Ten widok drzew okrytych tak pięknym kwiatem, jakby puch różnobarwny, poi oko miłą rozkoszą, i jest cudownym wiosennym strojem codziennej naszej ziemi; — a wśród skwaru słońca, jakże miło odetchnąć w cieniu drzew otaczających domową zagrodę; jakże miło i swobodnie tam płynie serdeczna pogadanka! — To też przodkowie nasi chwile od pracy wolne, najczęściej przepędzali w cieniu drzew własną ręką sadzonych i pielęgnowanych; i w cieniu drzew tych rozprawiali o tej ziemi rodzinnej, której dobro jest dążnością każdego prawego obywatela. — A kto własną swoją ręką wychowa drzewa, a one w nagrodę za to kładą mu przy schyłku roku u stóp soczysty owoc; jakżeżby nie smakował w dzieło swym własnym; i jakżeżby mógł nie przenieść owocu wyrosłego w własnym jego ręku nad ckliwe, zbutwiałe, i niezdrowe łakocie przeznaczone dla innych ziem i innych ludzi! —

Podczas gdy zatrudnienie rolnika jest po największej części żmudne i mozolne, zatrudnienie sadownika jest łatwe i przyjemne; sad przy mieszkaniu jest istotną jego ozdobą; stroi je i nęci ku sobie. — Na skalistych górach Saskiej Szwajcarji sioła wyglądają gdyby cacka w pośród ogrodów z nieopisanym trudem zakładanych. — Dla czegożby i nasza urodzajna ziemia każdą pracę tak hojnie wynadgradzająca, nie mogła się okryć strojem ogrodów? —

tu imponująca swą grozą chwilowa cisza; a w połączeniu z tem wszystkiem wspomnienia o rodzinnym kraju, myśl o obczyźnie!... Słowem, każde z tych wrażeń dziwnie, a w niepojęty dla mnie sposób, odbijało się o mą duszę! Jedna też taka chwila doskonale i z należytą przyjęta refleksją, więcej uszlachetni serce i rozjaśni nasze myśli, niż cały cykl przebytych dla formalności nauk lub stosy przewertowanych od pierwszej do ostatniej karty ksiąg i rękopisów. Niczem jest to tak zwane fachowe wykształcenie bez podobnych w naszem życiu chwil prawdziwego zachwytu i uniesień! Wówczas bowiem i najpiękniejszy nawet zawód, i najpoczciwiej pojęta idea i najszlachetniejsza przewodnia myśl naszych czynności, zostanie zniżoną do rzędu tylko rzemiosła, służąc jedynie dla osobistych naszych widoków, nigdy zaś bynajmniej dla dobra społeczeństwa i kraju! Będąc lekarzem, niedziw, że radbym tu przedewszystkiem powiedzieć słów parę o swym własnym zawodzie. Otóż przekonany jestem najmocniej, że tylko znakomicie wykształcone uczucie i rozum, a szlachetnie — jak powiedzieliśmy wyżej — pojęty cel naszej pracy, zdoła podnieść lekarza na szczytne to stanowisko, z którego potrafi uszczęśliwiać nietylko pojedyncze jednostki w społeczeństwie, ale częstokroć i całą cierpiącą ludzkość. Lecz wracam do Drezna. Nie będę wam opisywał, jak dotąd, szczegółów dotyczących samego grodu i jego wnętrza, gdyż podobnych opisów możecie znaleść mnóstwo; ale natomiast postaram się przedstawić waszej wyobraźni nowe arcydzieła, jakie w ostatnich prawie czasach znowu wyrosły na niektórych placach tutejszej stolicy. (D. n).

Dział urzędowy.

Wyciąg z protokołu posiedzenia miesięcznego Oddziału Towarzystwa pedagogicznego z dnia 28. czerwca b. r.

1. Wyznaczono delegata z Oddz. Stanisławowskiego na przyszłe walne Zgromadzenie Tow. ped. w Krakowie i opatrzono go odpowiednią instrukcją. 2. Uchwalono składkę pomiędzy Szan. Członkami Tow. ped. i nauczycielami na stypendjum imienia ś. p. „Stanisława Chlebowskiego.“ 3. Zamknięcie półrocza letniego w Wyższej Szkoły żeńskiej nastąpi dnia 9. lipca. Program zamknięcia ogłoszony będzie okólnikiem, wystosowanym przez Dyrekcję tejże szkoły. 4. Uchwalono, ażeby uczennice Wyższej Szkoły Żeńskiej za cały miesiąc Lipiec złożyły opłatę szkolną. 5. Do odbycia rocznego zgromadzenia Oddz. Towarzystwa ped. w Stanisławowie wyznaczono dzień 25. sierpnia b. r

Z polecenia Wydziału — Sekretarz.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

(C. d.) Dowóz spirytusu był znowu nieznaczny, chociaż zapasy są już małe. Z Bukowiny wysłano 200—300 cetnarów do Krakowa, a po części do Białej i Bielska. Popyt w naszych stronach był bardzo słaby. Ceny spirytusu wynosiły: 80 Tralles 41 miar 17 złr. 75 cnt. do 18 złr.; z terminem w Lipcu i Sierpniu 18 złr. 60 cnt., do 18 złr. 70 ct. Usposobienie w tej gałęzi handlu jest silne, oczekują podwyższenia cen. — W handlu żelazem nastąpił zwrot niepomyślny, chociaż producenci nie odstępują od obecnych cen wysokich. Na blachę był popyt znaczny. To samo można powiedzieć o materjałach do budowy kolei żelaznych i maszyn. Za żelazo na kowadła i ramy płacono 15 złr. żelazo łańcuchowe 14—17 złr., za blachę na pokrycie dachów 18—20 złr.

W handlu węglem nie nastąpiła znaczna zmiana ani co do rozmiarów obrotu ani co do cen. Ceny pozostały takie same jak w ubiegłym tygodniu. Ponownie musimy zwrócić uwagę naszego świata handlowego na handel węglem en detail. Doświadczenia wykazały, jak zyskowną jest ta gałęź handlu przy starannem kierownictwie. Kupcy, którzy najpierw rozpoczęli handel węglem w Wiedniu, musieli walczyć z wielkiemi trudnościami, zanim artykuł ten rozpowszechnił się. We Lwowie przedsiębiorstwo takie miałoby daleko łatwiejsze zadanie. Nie brak bowiem we Lwowie placów i dziedzińców przydatnych na skład węgla, a w kraju obfitującym w budulec, nie wiele kosztowałoby założenie magazynu drewnianego, któryby osłaniał składy węgla przed śniegiem i deszczem. Oprócz magazynu potrzeba do rozpoczęcia przedsiębiorstwa już tylko wagi, a wydatek ten jest wcale nieznaczny i znajdzie zawsze prawie całkowite pokrycie w zakupionym przedmiocie. Tyle potrzeb wymaga przedsiębiorstwo, które ma wszelkie warunki powodzenia. (C. d. n).

* W Medyce pode Lwowem przy stacji kolei Karola Ludwika, ma wkrótce stanąć fabryka cukru.

Do wszystkich.

Prosimy niniejszem wszystkich łaskawych czytelników, o jak najrychlejsze nadesłanie nam materjałów i faktów mogących posłużyć do: *kroniki Stanisławowskiej*; kroniki: *Ze świata*: rubryki p. t. *Sztuki wyzwolone i piękne*; działu p. n. *Notatki literacko-bibliograficzne* i nakoniec: *Działu urzędowego* oraz rubryki p. t. *Gospodarstwo, przemysł i handel*.

Kurs papierów i monet państwowych.

	żądają	płacą
Lwów, z Izby handlowej dnia 30. czerwca.		
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	224.—	222.—
„ Lwow.-Czerniowieckiej	141 —	139 —
Banku hip.-gal. z wpłatą 200zł.	— —	— —
„ krajow. z wypł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	78 —	77 25
„ „ „ „ „	71 75	71 —
Banku hipot. galicj. 6 proc.	85 75	85 25
Gal. zakładu kred. włość.	95 50	94 —
III. Oblig. za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	76 —	75 25
Poż. głod. z r. 1860 po 7 pr.	— —	— —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 22	5 15
„ cesarski	5 25	5 18
Napoleondor	8 10	8 [illegible]
Półimperjał rosyjski	9 10	8 90
Rubel rosyjski srebrny	1 75	1 68
„ „ papierowy	1 49	1 47
Pruskie bilety kasowe	1 [illegible]	1 65
Srebro	110 50	109 [illegible]
Wiedeń, 28. czerwca.		
5 prc. zjed. dług. pań. bank.	67 25	67 15
5 „ „ „ „ srebr.	72 50	72 50
5 „ Oblig. ind. niż. aust.	94 —	93 —
5 „ „ „ „ czesk.	95 —	94 —
5 „ „ „ „ węgr.	75 50	75 —
5 „ „ „ „ galic.	75 25	74 75
5 „ „ „ „ bukow.	71 50	74 —
5 „ „ „ „ siedm.	— —	73 50
Pożyczka głodowa galicyjska	— —	— —
Węg. pożycz. kol. 580 prc. 500 franków 120 złr.	99 —	98 25
Listy zastawne.		
5 proc. Banku narod. losy	90 50	90 30
5 „ galicyjskie	79 —	77 —
5 „ galic. zak. kred. włośc.	93 50	— —
5 „ węgierskie losow.	81 50	80 75
5 „ zak. kred. austr.	100 25	99 75
5 „ spłacal. w 33 latach	87 50	87 —
5 „ Domi. państ. 120 zł.	120 50	119 50
Pożyczki loteryjne		
Losy pożyczki z roku 1839	280 —	— —

	żądają	płacą
Losy pożyczki z roku 1854	96 —	95 —
„ „ „ 1860	101.50	101 25
„ „ „ 1864	136 —	135 —
„ prem. poż. węgiersk.	82 50	82 —
„ Comorenty	26 —	25 50
„ Kredytowe	173 —	172 —
„ żeg. parowej na Dunaju	99 —	98 —
„ księcia Salm	39 —	38 —
„ „ Palfy	25 —	— —
„ „ Klary	39 —	38 —
„ hr. St.-Genois	27 75	27 25
„ miasta Budy	29 —	27 —
„ ks. Windischgrätz	23 50	22 50
„ hr. Waldstein	26 —	25 —
„ hr. Keglewich	— —	— —
„ Rudolfa	14 50	13 50
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	578 —	579 —
Kolei północ. Ferdynanda	2200	2190
„ rządowej fr.	334 —	331 —
„ zachodniej ces. Elżb.	223 —	222 —
„ pardubickiej	156 50	156 —
„ południowej	190 —	189 —
„ galicyjskiej	223 —	222 —
„ czerniowieckiej	138	137 —
„ Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ węg. płn. wschodn.	171 —	115 —
„ arcyks. Rudolfa	102 —	160 —
„ alfeldzko fium.	162 —	161 —
„ koszycko-bogum.	154 50	153 50
„ siedmiogrodzkiej	149 —	148 —
„ cisańskiej	214 —	212 —
„ wschodnio-węg.	77 —	74 —
„ austr.-północno-zachod.	207 —	206 —
„ wschodniej	— —	— —
„ Franciszka-Józefa	219 —	218 —
Banku narod. austrjac.	983 —	980 —
Zakładu kredytowego	264 —	258 —
Akcje Banku anglo-austr.	187 —	186 —
„ „ anglo-węg.	56 50	5 50
„ Zakładu kred. węg.	136 —	134 —
„ banku franko.-węgiersk.	86 —	85 —
„ krajowego galic. we Lwowie	92 —	91 —
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	120 50	119 50

	żądają	płacą
Akcje galic. hipotecznego	— —	— —
„ austr. związkow.	53 —	52 —
„ dla obrot. ogólnego	133 —	131 —
„ austr. ogól. banku	132 —	129 —
Oblig. pierwszeństwa		
Kolei naddniestrzańskiej	55 75	55 50
„ ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	96 —	95 —
„ (Emis. 1862)	— —	95 —
„ rząd. St. 500 fr.	— —	132 —
„ „ Emis. 1867 fr.	— —	125 50
„ połudn. St. 500 fr.	110 —	109 75
„ Bony 1870-1874 6 prc.	— —	— —
„ płd. C. F. 100 złr. m. k.	—	89 50
„ „ „ za 100 zl. w. a.	— —	87 —
„ „ „ „ w sr. 5 prc. wa.	105 50	105 —
„ zachod. czesk. za 100 zł. w. a. sr. 100 złr. w. a.	— —	— —
Kolei połud.-płn. niem. 5 prc. za 100 złr.	79 —	— —
— w srebrze	— —	100 50
Kol. galic. K. L. 300 zl. wa. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	102 —
Kol. galic K. L. Emis. II.	99 —	93 —
„ lwów.-czern. po 300 zl. (w srebrze 5 prc. za 100)	72 —	71 —
Emisja 1867	— —	83 —
Kolei Albrechta	— —	— —
„ naddniestrzańskiej	— —	— —
„ łupkowskiej	— —	— —
„ siedmiogrod. 200 zl. wa.	— —	87 —
„ ks. Rudolfa po 300 zł. (w srebrze 5 prc. za 100)	93 —	92 —
„ północ.-czes. po 300 zł. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	— —
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	90 50	90 —
Waluty. Cesarskiej korony	— —	— —
Dukat na wagę	5 22	5 21
„ „ obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 85	8 84
Suwereny angielskie	11 20	11 —
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	109 25	109 —
Srebro, kupony	109 25	109 —
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	1 65	1 65

Kurs giełdy wiedeńskiej

z dnia 1. Lipca 1878. godzina 2. popołudn.

Jednolity dług państwa w papierach 67.—. Jednolity dług państwa w srebrze 72.50. Losy pożyczki państw. z r. 1860. 102.—. — Akcje banku wiedeńskiego 960.—. Akcje banku kredyt. 231. 50 Londyn 110.10. Srebro 105. 60 Napoleondor 885.—. Dukat ces. —.—.

Właściciele: **Aleksander Tomaski, Jan Dankiewicz.** Redaktor odpowiedzialny **Władysław Kudelski.**

Z drukarni J. Dankiewicza w Stanisławowie.